ROK XVI. MAJ-CZERWIEC 1935. Nr. 5 i 6.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. 409.870
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 1 zł.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XVI. MAJ 1935. Nr. 5.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Ś. P. MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI † 12 MAJA, 1935 R.

Orędzie Prezydenta Rzplitej do Narodu.

Do Obywateli Rzeczypospolitej!

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę państwa dbałej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej:
MOŚCICKI.

Warszawa-Zamek, dn. 12 maja 1935.

S. p. Marszałek Józef Piłsudski.

1867—1935. W skromnym dworku szlacheckim w Zułowie na Litwie 4 lipca 1867 ujrzał światło dzienne Ten, któremu historja miała nadać imię Wielkiego Wskrzesiciela i Budowniczego Polski. Wychowywał się i wzrastał w atmosferze patrjotycznej, w atmosferze gorących uczuć miłości Ojczyzny pod okiem kochającej Go matki, tego wzoru matek polskich, o której mawiał, że ilekroć razy wypadło Mu w życiu decydować się na ważki czyn, jej ducha o radę się pytał.

Dzieciństwo Józefa Piłsudskiego upływało w okresie smutku i powszechnej żałoby narodowej, po strasznej tragedji 1863 roku, w okresie srożenia się teroru i ucisku rosyjskiego, stawiającego na ziemiach Polski lasy szubienic i wywożącego na daleki Sybir tysiące najlepszych synów ojczyzny.

Wcześnie w duszy przyszłego Wodza Narodu budzić się począł bunt i krystalizować się poczęła idea walki z najeźdzcą, wielka idea wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego. — Tej idei,

temu szczytnemu ukochaniu, tej wielkiej miłości Ojczyzny poświęcił całe swoje życie.

Już jako młody student medycyny bierze udział na uniwersytecie charkowskim w organizacjach rewolucyjnych i zostaje relegowany. Następnie w r. 1888 za działalność niepodległościową zostaje wysłany etapem na Syberję do dalekiej Tunki, skąd dopiero powrócił w r. 1892.

Więzienia, zsyłka i ciężkie prześladowania ze strony barbarzyńskiego wroga nie złamały młodego Piłsudskiego. Po powrocie z Syberji staje w szeregach Polskiej Partji Socjalistycznej i odrazu zostaje najczynniejszym jej członkiem i wodzem wszystkich bojowych poczynań. Stara się odwrócić uwagę członków partji od haseł międzynarodowych, a postawić im przed oczy najistotniejszy cel dążeń każdego Polaka, za który zginąć warto, a mianowicie niepodległą Ojczyznę. Za działalność tę męczony w r. 1900, ucieka z więzienia w Petersburgu przy pomocy dra Mazurkiewicza i przenosi się do Małopolski, gdzie zamieszkał w Krakowie, a następnie wyjeżdża zagranicę.

W Krakowie rozpoczyna nanowo działalność, idącą po linji zorganizowania wojska polskiego. W pracy tej zaskakuje go rok 1904, a z nim wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. Piłsudski, jako jedyny podówczas propagator idei czynnej walki z najeźdzcą i wielki ambasador Polski wśród obcych, wyjeżdża do Japonji, ażeby tam rządowi japońskiemu przedłożyć plan współdziałania Polaków w rozgromieniu sił zbrojnych Rosji.

Wraca z Japonji i rzuca się odrazu w wir walki rewolucyjnej w roku 1905. Wszystkie bojowe wystąpienia PPS zapisują na swych kartach imię Józefa Piłsudskiego, znanego w kołach rewolucyjnych pod pseudonimem „Ziuk“. Czynem, słowem i pismem drukowanem stara się pobudzić jak najszersze masy do orężnego czynu. Już wtedy, przed 30-tu laty, postać Józefa Piłsudskiego zaczyna być legendą dla swoich, wyrazem tęsknot narodu do niepodległego bytu, a zarazem postrachem dla najeźdzcy. Po upadku rewolucji przenosi się znowu na teren Małopolski i kontynuuje pracę około stworzenia kadr przyszłej armji polskiej.

Powstaje najpierw Związek walki czynnej, który potem przekształca się w Związek Strzelecki, stanowiący wzór dla innych organizacyj wojskowych.

Dzięki wytężonej pracy Józefa Piłsudskiego, prowadzonej z nadludzkim wysiłkiem, szeregi organizacyj niepodległościowych rosną i skupiają się wokół Jego postaci.

W tej pracy zaskakuje Go wielka wojna. Józef Piłsudski zrozumiał, że wojna światowa, o którą modlił się Wieszcz Narodu, będzie albo grobem Polski, albo Jej zmartwychwstaniem. A jeśli ma być zmartwychwstaniem, to w szeregach walczących armij nie może braknąć żołnierza polskiego.

Przyszedł pamiętny dzień 6-go sierpnia 1914 r., kiedy to Józef Piłsudski wbrew wszystkim i wszystkiemu na czele kilku tysięcy strzelców wydał wojnę najeźdzcom. Rozpoczyna się wspaniała epopea Legjonów, pisana krwią i męczeństwem najszlachetniej-

szych synów Ojczyzny. Epopea, która należy do najświetniejszych kart w dziejach polskiego oręża.

Przychodzi okres załamania, nacisku najeźdzców. Piłsudski przerzuca pracę wojskową polską w podziemia, tworząc Polską Organizację Wojskową. W styczniu 1917 r. staje na czele departamentu wojskowego tymczasowej Rady Stanu, na którem to stano-



Marszałek Józef Piłsudski w r. 1919 na Wawelu.

wisku pozostaje do czerwca tegoż roku. W dniu 22 lipca aresztowany przez generał-gubernatora warszawskiego, zostaje uwięziony w Magdeburgu.

Upadek mocarstw centralnych otwiera wrota więzienia i Komendant Piłsudski wraca w listopadzie do Warszawy i staje na czele państwa jako Naczelnik Państwa i jako Wódz Narodu.

Rozpoczyna się polska wojna na wszystkie fronty, wojna, która nowopowstałemu państwu, atakowanemu ze wszystkich stron, ma

wytyczyć granice. Trzeba armję stwarzać z niczego, trzeba cementować poszczególne jednostki bojowe, trzeba myśleć o uzbrojeniu żołnierza, o jego umundurowaniu i wyżywieniu. A trzeba także myśleć o froncie wewnętrznym, rozsadzaniem waśniami partyjnemi, przybierającemi nieraz charakter walk bratobójczych.

Genjusz Wodza i Wielkiego Męża stanu, genjusz człowieka, którego Opatrzność dała Narodowi w terminach dla niego najcięższych, potrafił wyjść zwycięsko ze wszystkich przeciwności i zakończyć swą orkę żołnierską wielkiem zwycięstwem nad najeźdzcą pod Warszawą.

Trudno pisać w krótkiem wspomnieniu monografję człowieka, któremu dziś jest na imię Historja.

Po zwycięskiej wojnie dwukrotnie wybrany na Prezydenta Rzeczypospolitej, nie przyjmuje godności i w r. 1923 usuwa się w zacisze prywatne, przemieniając szablę na pióro. Powstają w tym czasie jego dzieła, jak „Moje pierwsze boje", „Rok 1920" i inne.

Chaos i rozprężenie panujące w państwie, nakazują Wodzowi Narodu czyn. Czyn ten podejmuje w dniu 12 maja 1926 r., a więc równo 9 lat temu. Znowu po zwycięstwie nie przyjmuje stanowiska Prezydenta Rzplitej, poświęcając się wyłącznie pracy wojskowej. Naczelnem wskazaniem tego Człowieka, który stał się epoką w dziejach narodu, było „dobro państwa ponad wszystkiem". Państwo to stworzył, państwu temu wytyczył granice i pracą swoją, żelazną wolą i genjalnym umysłem postawił w szeregu mocarstw światowych.

Zginął jak żołnierz wśród walk. Śmierć zastała go na posterunku. A taka śmierć jest najpiękniejsza.

Na piersiach Jego widnieje błękit i czerń „Virtuti Militari", a w dłoni najwyższe żołnierskie odznaczenie, marszałkowska buława.

Szary Komendant, człowiek skromny, a olbrzym ducha i czynu, zamknął oczy na zawsze.

Minister Oświaty Wacław Jędrzejewicz do młodzieży.

„Młodzieży! Marszałek Polski Józef Piłsudski nie żyje!

Brak słów dla wyrażenia ogromu bólu, w którym pogrążyła się cała Polska.

Okryci kirem żałoby winniśmy dowieść, młodzi obywatele, że olbrzymia praca dziejowa kochanego Wodza i Nauczyciela narodu, że nadludzki wysiłek Jego ofiarnego bez granic życia utrwalił się także i w waszych duszach mocną i zdecydowaną wolą dźwigania nadal dzieła budowy siły i znaczenia Polski.

Znaliście i kochaliście Marszałka Piłsudskiego. Nietylko jako swego Wychowawcę, lecz jako najlepszego Przyjaciela młodzieży. Postać Jego pozostanie dla was i przyszłych pokoleń Symbolem honoru i wielkości Polski.

Polecam we wszystkich szkołach odczytać orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, na budynkach szkolnych wywiesić chorągwie państwowe opuszczone do pół masztu, a młodzież szkolną wzywam do okrycia kirem odznak szkolnych na czapkach, beretach i rękawach.

(—) Minister Oświecenia Publicznego
i Wyznań Religijnych
Wacław Jędrzejewicz.

Przemówienie Min. Jędrzejewicza, wygłoszone przez radjo 16 maja:

„Młodzi przyjaciele!

Tak niedawno wznosiliście okrzyki: „Niech żyje Marszałek Piłsudski...“, okrzyku tego nigdy już nie powtórzycie.

Rośliście z myślą, że Ten, który odszedł, ukochany Marszałek zawsze się troszczy o Polskę i zawsze o was też myśli... A dziś zostaliśmy sami, bo Pana Marszałka już niema na ziemi.

Wiedzieliście dobrze — więcej nawet, czuliście duszami waszemi, iż Marszałek kochał dzieci, a w młodzieży Młodą Polskę widział, boć taką będzie nasza ojczyzna, jakimi w niej ludzie będą, jakimi będziecie wy.

I uwierzył wam Ten, który z kajdan wyzwolił nasz kraj i nowe państwo zbudował, że wy, młodzi, kiedy dorośniecie, to miłować będziecie Ojczyznę — jak On.

A ta miłość Marszałka Piłsudskiego do Polski była inną, niż przeciętnych ludzi. Przesiąknięta ona była poczuciem odpowiedzialnej, rzeczywistej pracy dla państwa. Pełna była wewnętrznej karności i dyscypliny żelaznej w stosunku przedewszystkiem do siebie samego, a następnie do innych. Miłość Ojczyzny u Marszałka wyrażała się w trudnej, zapamiętałej i pełnej oddania służbie dla Polski.

Bo miłować trzeba nietylko uczuciem i myślą, lecz każdym uczynkiem. Cokolwiek czynić będziecie w życiu, a nawet, co dzisiaj czynicie — to z myślą o Polsce, jak to czynił On. Ucząc się, kształcąc, rozwijając, starać się będziecie o to, by państwo polskie dobrych miało obywateli, godnych imienia Polaka.

O ileż wam łatwiej pracować w wolnej polskiej szkole, niż Jemu to było sądzone, kiedy wiekiem wam był równy.

Mały chłopczyk, Ziukiem pieszczotliwie przez matkę zwany, marzył o tej chwili, gdy będzie mógł walczyć o wolną Polskę.

Duszę swoją młodą do walki zaprawiał, ucząc się, by w walce być sprawnym i pożytecznym. A kiedy walkę rozpoczął jako młodzieniec, a nawet potem już, kiedy przewodził buntowi przeciw niewoli, to przecież o was myślał, dla przyszłych pokoleń Polski się mozolił w tym trudzie niewypowiedzianym, w tej ciągłej ofierze życia.

Dla przyszłej wolnej Polski, dla was, młodzi.

Wy już Mu dziś nic dać nie możecie, lecz w codziennej pracy, kształcąc się, sposobiąc do służby Ojczyźnie, myślcie jak On i myślcie o Nim.

Gdy to czynić będziecie, dusza najlepszego Polaka, Józefa Piłsudskiego rozpromieni się i rozraduje.

Uczyliście się wszyscy, dziewczęta i chłopcy, ze szkół powszechnych, gimnazjów, szkół zawodowych, historji naszej ojczyzny. Wśród wieków tej historji spotykaliście nazwiska wielkich królów i wodzów, których pamięć trwa do dnia dzisiejszego, choć żyli i pracowali dla Polski tak dawno, czasem kilkaset lat temu. Każdy z was zna życie i czyny wielkich naszych mężów, którzy tworzyli dumną historję naszą, którzy są naszą chlubą i chwałą.

A teraz wiedzcie o tem, drodzy moi przyjaciele, że Pan Marszałek był największym w naszej historji polskiej człowiekiem. Do szeregu drogich każdemu Polakowi nazwisk naszych bohaterów przybywa nowe: Józef Piłsudski i odtąd On, będący dziś w zaświatach, kroczyć będzie na czele grupy najwybitniejszych Polaków, jakich wielka ojczyzna nasza wydała. Za nim staną Traugutt, Dąbrowski, Książe Józef i Kościuszko, Sobieski i Batory, Żółkiewski i Zamoyski, Jagiellonowie, Chrobry i tylu innych. I to jest wielki poczet mężów, których życie uczyć nas będzie o służbie dla Polski.

A my, tu na ziemi, oddajmy Marszałkowi Piłsudskiemu hołd, tak, jak w Polsce oddawano hołd wielkiemu i kochanemu królowi".

Kazanie ks. biskupa Gawliny.

„Błogosławiony, który umiera dla sprawiedliwości" — słowa wyjęte z Pisma św.

„Narodzie Polski, okryty żałobą! Przez ulice stolicy od Belwederu do Katedry św. Jana idzie poraz ostatni Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Idzie na odpoczynek wieczny, na odpoczynek Wielkiego Wodza i Wojownika. Za trumną, pełna żalu idzie rodzina najbliższa, idzie rodzina-sierota. Droga Mu Matka Ojczyzna, miłość Matki Kościoła. I grają im dzwony ze wszystkich kościołów, ogromne, tętniące, podniebne. Odzywa się z góry Lecha dzwon Wojciecha, spiżowem sercem jęczy i płacze na Wawelu Zygmunt i razem z nim rozdzwoniły się i zagrały melodje dzwony ze wszystkich świątyń polskich. Grają na Polskę całą uroczyste „Requiem". A wołają pamięć, myśli, czyny Wielkiego Męża.

Stanął dziś przed ołtarzem Katedry św. Jana, a po raz ostatni na tej ziemi zasalutował przed Panem życia i śmierci:

„Przeżyłem szereg długich lat
walcząc za świętą Polski sprawę,
zwycięską młódź powiodłem w świat,
gdy padło wielkich wezwań słowo.
W kurzu wielkich dróg,
piersi mi ścisnął ciężar zbroi.
I najpiękniejszy życia czas
oddałem świętej sprawie swojej.

Więc, gdy odpocznę w wiecznym śnie,
niech Nieskończoność wita mnie".

Aż do śmierci dla Sprawiedliwości! Tem hasłem kierował się Józef Piłsudski w całem życiu swojem. Odkąd po raz pierwszy zetknął się z najeźdźcą, szlachetna dusza rwała się do szlachetnej pracy, a ramię prężyło się do walki o Sprawiedliwość. Aż do śmierci walczył dla Sprawiedliwości. Przemówił Duch Boży do duszy młodzieńczej, która szlachetna i prawa odezwała się radośnie do Boga Najwyższego i stała się w nim ręka Boska i upodobniła Go do Pana i naznaczyła czoło Jego stygmatem wielkości. I kazała Mu spełniać posłanictwo w Narodzie naszym. I wierzył Józef Piłsudski w posłannictwo swoje i w sprawiedliwość Bożą. Wiedział, że narody nie mają duszy indywidualnej, którаby na wzór indywidualnej duszy ludzkiej mogła być wynagradzaną i karaną. Wiedział, że sprawiedliwość nagrody lub kary za cnoty lub grzechy każdego narodu dokonać się musi, to też przekonanie o wskrzeszeniu Polski było postulatem Jego. Wiedział, że krzywda najukochańszej wyrządzona Ojczyźnie była zbrodnią o pomstę wołającą, że każdy ruch dążący do wymazania tej zbrodni jest czynem sprawiedliwym.

Z tego przekonania wyrasta ta wielka pewność moralna, ta wiara w błogosławieństwo walki orężnej.

Mąż ten waleczny był od młodości swojej, Wilno, Syberja, dziesiąty pawilon w Cytadeli — oto Jego drogi. Pragnął Ojczyznę Swą wyzwolić z pohańbienia. A gdy na zegarze dziejowym wielkie zaczęły wybijać godziny, podniósł się, ażeby zamknąć ostatni tom dziejów świata i wiedział Józef Piłsudski, że Bóg Wszechmogący Narodowi nowe wskaże gościńce. Wiedział, że miara sprawiedliwości dla Polski dopełni się do ostateczności. I jak jasnowidz, co ostrym wzrokiem patrzy, dojrzał przyszłość i stał się żołnierzem. Gotuje broń dla bezimiennej armji bohaterów, dla armji narodowej. Nie dla sławy idzie w bój; zadaniem Jego niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia.

Szukał wokół siebie obywateli, uważających godność Narodu za swe własne dobro, gotowych, ażeby dźwignąć z pohańbienia Ojczyznę, I porwał za sobą garstkę szaleńców, żołnierzy bez ojczyzny. Niech wszyscy wytężą słuch czy od krakowskiego gościńca tętentu nie posłyszą. Ta szara gromada wpatrzona w kochane marsowe oblicze Komendanta, szła za Nim i rozumiała Go, że ta droga ciężka, wyboista, pełna kamieni i błota, u krańca zawsze jeszcze dalekiego, prowadzi do zwycięstwa. Ażeby nie splamić obcą przysięgą honoru żołnierza polskiego wychyla do dna kielich goryczy. I ku obcej fortecy Magdeburga wysyła zapewnienie, że na zew Wodza słońce wyjdzie w podziemiach ukryte.

Otworzyły się bramy więzienia i Józef Piłsudski wrócił. Witano Wodza, któremu cały Naród powierzył swój los.

Rok 1920. Losy Zachodu się ważą. Upiorna chwila, o której Papież Pius XI powiedział, że „anioł ciemności stoczył bój z anio-

łem jasności". Cała Polska stanęła przeciw wrogowi, a Wodzem jej — Józef Piłsudski. Jak ów niepodległościowiec biblijny, co przeciw przemocy wyruszył w bój i wziął na siebie pancerz, jak olbrzym, przepasał się orężem swem i bronił narodu mieczem swym.

Wykonawcą stałeś się Wodzu wyroków sprawiedliwości Bożej za krzywdę rozbiorów Polski. Ojcowiznę naszą chcieli rozerwać i na zawsze do grobu pragnęli włożyć. Wykonawcą stałeś się Marszałku wyroków sprawiedliwości Bożej za tyle łez wylanych, za tyle rodzin zniszczonych, za prześladowanie wiary świętej, za kościoły shańbione, za te fale wygnańców, za tych, co wśród cierpień na Sybir szli, za ciche jęki i głosy rozpaczy i tych, co wśród brzęku kajdan do Boga wołali.

Dzięki Ci składa Matka Kościół, przez Ciebie wyswobodzona Polskę pragnie widzieć wielką i mocarną. Pod Jego wodzą kształtowały się jej granice i nasz ustrój państwa. W Jego ręku spoczęły w ostatniem dziewięcioleciu istotne i niepodzielne rządy kraju. Organizuje przyszłość Polski i bierze na siebie cały ciężar dnia. Nieraz przeżywa chwile goryczy i męki, lecz znosi ją ze świadomością, że utrapienia to pokarm, którym się żywią wybrani, jak dawniej organizował czyn zbrojny, tak w ostatnich latach organizuje pokój.

Jak najwierniejszy pierworodny syn Ojczyzny-Matki bierze matkę za rękę, wprowadza ją do własnego domu, rozpala ognisko i uczy członków rodziny Polski posłuszeństwa wobec matki i ustala zasadniczy porządek życia państwowego. Ofiarny w pracy, odsuwa od siebie wszelką radość życia i spala się w służbie dla Polski, która była marzeniem i ukochaniem serca Jego, dla tej, którą wypieścił w tęsknocie lat swych młodzieńczych, dla której żył i pracował w trudzie wojennym i zaparciu się, dla tej, którą widział zawsze promienną, jak słońce czystą, jak świętość niczem nieskalaną.

Przeto odziedziczył cześć w Narodzie, a Imię Jego żyć będzie na wieki.

Józefie Piłsudski, Pierwszy Marszałku Polski! Na skroniach Twych spoczęło więcej niż królów korona!

Pan Zastępów wycisnął niezatartą pieczęć wybrańców swych na duchu Twym nieśmiertelnym. A Naród wznosi Ci pomnik w własnem sercu swem. Umęczoną głowę Twoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek. Płomienne serce Twoje na zawsze bić przestało. Dzieło Twoje w myślach i czynach naszych żyć będzie.

„Swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć. Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na sobie Marszałku, dalej już tylko na barkach całego Narodu może być niesiony.

Na Twoje prochy i popioły, na ducha Twojego, znaczonego stygmatem wielkości ślubujemy, że miłować będziemy jako Ty miłowałeś Polskę — Ojczyznę naszą. Tak nam dopomóż Bóg!

Będziemy Jej służyli, jako Ty służyłeś w trudach, poświęceniu, samozaparciu. Tak nam dopomóż Bóg!

Pracować będziemy w czystości intencyj, siebie samych pozostawiając poza progami. Tak nam dopomóż Bóg!

Będziemy żywemi kamieniami budowania państwa, a cementem miłości pospólnej i miłości Ojczyzny. Tak nam dopomóż Bóg!

Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj Chorąży Boży, św. Michał, zaniesie przed tron Najwyższego Pana sił zbrojnych, a Bóg niech światłością swoją wiekuistą i pokojem bez granic wynagrodzi Ci za wszystko cokolwiek dobregoś uczynił, cokolwiek przecierpiałeś złego, coś na ziemi uczynił, na Jego chwałę i dla dobra naszego.

Amen.

Przemówienie P. Prezydenta Rzeczypospolitej
podczas złożenia zwłok ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu.

„Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serca po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, dla bezbronnych miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

A miljony tych iskier z miljonów serc wracały rozżarzone miłością do tego, który je wskrzeszał, aż stał się on jasnością, spływającą na całą naszą ziemię i płomieniem, wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za jego życia, wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę, coraz stokrotniej.

Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcen-

nego kruszcu cnót przez niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi jego, troską za życia o losy Polski, umęczonemu, spokój w wieczności dali".

Pogadanka Marsz. Piłsudskiego przed mikrofonem Polskiego Radja w dniu 11. XI. 1926 r.

Siedzą przy mnie dwa dzieciaki, dzieciaki miłe i proszą o bajkę. Dlatego też powiem paniom i panom bajkę dla dzieci dorosłych. „Tyle szczęścia, co jest we śnie, tyle prawdy, co jest w pieśni". Tak pan jakiś napisał, z panów jeden taki był, co pisał, a my, co czytamy, niekiedy mu wierzymy, a niekiedy nie. Ale zato dziś prawdę powtarzam, „bo są czary i są dziwy, byle ktoś tam był szczęśliwy".

Razu pewnego zobaczyłem gromadkę dzieci, schyloną i skurczoną nad jakimś przedmiotem. Patrzyłem zdumiony, co na brudnem, śmietnistem podwórzu one widzieć mogły i dojrzałem małą żabkę. Żabka w błocie utytlana, zabrudzona, w piasku wywalana, skakała niezgrabnie na długich nogach i wyłupiastemi oczkami łyskała na dzieci. Zapytałem dzieciaka, na co wy tu patrzycie? Na to mi jeden chłopak odpowiedział, że przecież była taka żabka na świecie, co — on sam o tem czytał — na śmietnisku skakała, nagle przez czary i dziwy wyjechała złocista kareta — ogromna kareta, w sześć rumaków zaprzężona. Sześciu wielkich hajduków pod uzdy rumaków trzyma, a z karety wysiadają panie strojne nad wyraz. — Panie pudła z karety wyjmują i, o czary! i o dziwy! z żabki robi się nagle cud dziewica, cud dziewczyna! o przepięknych oczkach i liczku. — Tylko łachmanami przedartemi się chroni, ziębnięte ciało gołe przez dziury świeci i oczy ma cudne i piękne liczka. Z żaby zatytlanej, w błocie uwalanej, tak piękna dziewczyna wyskoczyła z karety, a panie strojne nad wyraz niosą koszulkę białą, koszulkę cienką — jedwab najlepszy. Za koszulką idą pantoloniki, falbanki strojne, piękne, ładne falbaneczki, a gorsecik, co jej na piersi zawiązują. taki jest barwny, taki ładny — sznurki jedwabne.

Dziewczyna sama sobie się przypatruje i dziwi się. A suknia, w którą ją przybierają, w białe perełki, róże, przeszyta złotem, srebrem świeci. Piękna dziewczyna patrzy na nóżki. A na nóżki idą już pończoszki śnieżno-białe i ciepłe, a tak ładne, że nóżki, czerwone od chłodu, w biały marmur się zamieniają, by pięknie przeświecać przez śliczne pończoszki. Ale co tam pończoszki. — Kiedy wreszcie przynoszą pantofelki nad białość białe, nad puchy miększe, cieniutkie i jej na małe nóżki chłodne wdziewają! Żabę brudną, na dziewczynę cudną przez czary zmienioną, wsadzają do karety i jedzie ona na białe, na wielkie pałace i sale. W pałacach i salach posadzki świecą, jak lustra i w lustrze takiem dziewczyna cudnej swej piękności się przygląda, a złe dziewczęta, z zazdrości zżółkłe, gwarzą i szepczą o niej, jako o złej i przewrotnej dziewuszce. A pa-

nie złe i macocha złe rzeczy do ucha sobie szepcą. Są więc czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe. Powiadają, że bajek na świecie niema...

Tak mi chłopak mówił i czekał, żeby z żabki cud dziewica wyskoczyła i karoca na śmietnisko zjechała. Sam nie wiem, czy to bajki prawdziwe, ale że są czary i dziwy, kiedy ktoś jest bardzo szczęśliwy, to jest prawdą. To ja sam na własne uszy słyszałem, na własne oczy widziałem, własnemi palcami dotykałem takich czarów i dziwów, że doprawdy aż opowiadać strach. Prawda, że może nikt z nas miłego dzieciaka nie widział, któryby nagle, po lesie biegając, poziomki zbierając, zobaczył las z pierników i pierniki, jak gałązki, obłamując, do ust wkładał. A któż dziecko widział, które nagle skacząc na jednej nóżce, w ogrodzie zaczarowanym się znalazło i widziało na gałęziach czar — ptaki wesoło szczebioczące i wesoło pomiędzy sobą mówiące? A któż miłą dziewuszkę widział, która w ogrodzie zaczarowanym się znalazła? Tutaj widziała, jak grucha sama jej do buzi idzie, by sok z niej wyssała, a rumiane jabłuszka do kieszonki spadały jej same z gałęzi. Ja zaś wierzę, że taka dziewuszka gdzieś istnieje, że takie chłopaki żabki ładne oglądają, gdy w cud dziewice się zmieniają, bo są czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe, bo są czary i dziwy kiedy chłopak jest szczęśliwy. Ja własnemi uszami słuszałem, palcami dotykałem i widziałem czar nad czary, cud nad cudy i o tem wam opowiem.

Był kiedyś listopadowy dzień, jasny, kiedyś roczków niewiele, a działy się wtedy czary i działy się dziwy. Na drodze błotnistej, błotem wszędzie zawalonej, ciągnie szary, krótki i niedługi — wąż szary chłopaków i chłopców.

Tak samo, jak ta żabka niezgrabna, skacząc szli zmęczeni, przytupując niekiedy zmarzniętemi nóżkami, po drodze błotnistej, szarej i wilgotnej. Biedne chłopaki, biedne chłopcy! Przytuleni do siebie, drżeli z zimna, oczka ich były niewyspane, po nocy ciężkiej i ciężkich dniach wielu. Nogi zmoczone w trzewikach podartych, w błocie utytłanych, szli tuląc się często do ziemi, by choć na chwilę przykucnąć i przez chwilę odpocząć. Szli, ciągnęli w 11 dzień listopada, hen! gdzieś pod mury Krakowa. Na czele ich jechał chłopak inny, jechał na młodej kasztance z łysą głową. Kasztanka, córa pól i łanów, zalotnie szła w miasto, skąd przyszli biedne chłopaki, w błocie utytłani, w łachmany odziani, skąd przyszli chłopcy, co na grzbietach kubraki zawszone, zapaskudzone insektami, w koszulach brudnych, jak ziemia sama, szli do miasta. Jakąż przeszli oni ciężką dolę! Szli noc całą, tak, że śmierć im wszędzie w oczy zaglądała. Szli przez bramy śmierci, przez wrota jej ciasne i duszne, szły biedne chłopaki, czując śmierć za sobą.

A prowadził ich chłopak inny, idąc z nimi po błocie w wąwozach ciemnych, przez lasy ciemniejsze od ciemności. A gdy księżyc z za chmury na nich wyglądał, wydawało się tylko — że to blask kosy śmierci w oczy im błyska. A nieprzyjaciół, co na nich czyhali, śmierć im niosąc, było bez liku, było bardzo wielu. Szli biedni chłopcy i biedne chłopaki, do ziemi przyciśnięci, brudni i zawszeni,

podarci i obdarci, jak żebraki, szli tęskniąc do murów Krakowa, gdzie o schronieniu tylko i o spoczynku marzyli. Biedni chłopcy, biedne chłopaki, tak, jak owa żabka, po brzegach śmietniska niezgrabnie skakali. A na czele ich jechał chłopak inny, jechał na ładnej wiejskiej klaczy, co w złocie słońca złotym włosem lśniła. Klacz szła zalotnie do miasta i kiwała im na wszystkie strony. Lecz miasto złem okiem wiejską klacz spotkało. Gdy wchodziła już w pierwsze domy miasta, z góry pędziło straszydło-auto, hucząc i sycząc, łomocąc bruki miejskie i puste i próżne, tak, jak puste i próżne główki bywają i łomoczą i krzyczą swą prostotą.

I klacz wiejska na zadzie przysiadła, nogami brykała. Prychać nozdrzami ze strachu zaczęła, a ów chłopak uspokajał ją głaskaniem i batem i zaczął mówić o czarach i o dziwach. „Poczekaj kasztanko, nie tutaj będziesz, w stolicę wejdziesz, w bruki jej kopytami zadzwonisz, lud mnogi patrzeć na cie będzie. Na twoją szyję ładną i na twój złoty włos. Nie bój się, kasztanko. Próżny strach twój tutaj". I nie wiem i wam nie powiem, dlaczego to tak było, lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Czy to na wieżach Marjackich, koroną zdobnych, są czarowne słowa, czy hejnały, co godziny liczą, może w dźwiękach zaczarowane mają, czy w wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu król, śpiący snem wiecznym, czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza głosy w spiże czarów biją, nie wiem i nie powiem. Lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy.

Więc minęło roczków niewiele, latek nie dużo, dzień goni dzień, noc nockę prześciga, przyszedł znowu listopada dzień 11 — patrzy znowu kasztanka ta sama, łysym łbem kiwa, a świat zaczarowany przed jej oczami się przesuwa. W stolicy bruki pod kopytami jej dzwonią i wszystko zupełnie inaczej wygląda. Czar nad czary i dziw nad dziwy. Kasztanka idzie, łbem łysym kiwa i wciąż się dziwi, gdzie chłopiec szary i brudny, gdzie pan mój zawszony? I łbem kiwnąwszy, sięga do swego pana. Ten sam — ten samiuteńki, lecz cóż się z nim dzieje? Patrzcie, jaki zmieniony! Na piersi gwiazd tyle, ile państw liczy świat. Na pierwsi wstęga, co kolorem nieba i żałoby o zwycięstwach mówi w wielkiej wojnie i do niebios o zwycięstwie krzyczy. Grzmią bębny warkotem okrutnym. Brzmią trąby mosiężne, krzykiem wołając żołnierzy. Idzie lud zbrojny, idzie twarda w zbrojach piechota, hełmy na nich stalowe, świecą lufy żelazne, idą krokiem twardym, miarowym, idą po zwycięstwo. Za nimi w spiże zamknięte, ciężko i twardo idą armaty. Wśród ognia szły konie, prężąc ciała, wielkich armat ciężkie koła bruki przbijają, aż szyby się trzęsą. Za nimi malowane ułany nad ułany. Jedni idą konni, drudzy spieszeni, a trąby mosiężne i warkot bębnów, fanfar odgłosy o zwycięstwie mówią. Świat cały jest zaczarowany. Kasztanka łbem kiwa i wciąż się dziwi, bo są czary, bo są dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Świat zaczarowany, przemiany ogromne, skąd idą? Dokąd płyną? Czy z bajek i czarów? Czy z czego innego?

Panie i panowie, którzy mnie słuchacie, pozwólcie, bym skończył, bo czas już upływa, bym skończył życzeniem na dzień 11 listopada przyszłego roku. Może nam szyby deseniami szronu przesłoni i śniegiem przyprószy dachy i ulice miasta. Wiemy, że gdy przy wskrzeszeniu ciał i duszy odrodzenie się odbywa, ciepłem od zimna się chronimy. Może listopad przywita nas wichurą, wiewem wiatru, co w szyby dzwoni i w kominach jęczy, co o śmierci mówi i o strachach krzyczy: — Wiem, że wskrzeszenie ciał z odrodzeniem duszy siłę i piękno w jedno razem zwija. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy. I nie wiem, panowie, być może w wilgotny dzień jesienny, z chłodem przenikliwym wilgoci dzień 11 listopada nam rzuci. I wtedy też z wskrzeszeniem ciał, z duszy odrodzeniem ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę zdusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słonko w czarownym dniu 11 listopada 1918 roku. I słonko jesienne lica przygrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną.

Życzę paniom tego i panom i miłym dzieciom.

Marszałek Józef Piłsudski o Krakowie i Wilnie.

...Kraków, pamiętajmy, nie jest tylko olbrzymią, czarowną, dźwigającą serce mogiłą wielkiego Narodu. Wszakże to poeta tego grodu — Wyspiański, nakazywał szukać wyzwolenia w trumiennej przeszłości, chociażby ceną kalectwa. Kraków jest współczesnem miastem i jedną ze stolic Polski. Właśnie wyróżnia się między innemi miastami naszemi tem, że najłatwiej w niem było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi i stronnictw. Najmniej tutaj było wyklinań i stawiania poza nawias narodu, przypisywania sobie tylko przywileju miłości dla Ojczyzny i wyłączności w wytyczonych przez siebie drogach ku zbawieniu. Więcej tutaj było, niż gdzieindziej, wzajemnego szacunku dla zdań różnolitych, zatem zdolności do współpracy. Czy wielka przeszłość Krakowa, jako stolicy Polski, w czasach jej największej chwały i potęgi, czy wielkie imiona i duchy Polski mogiłą swą właśnie z Krakowem związane, czy wreszcie swobodniejsze, niż gdzieindziej warunki wychowania podczas niewoli, czy wszystkie te przyczyny razem wzięte wytworzyły warunki, w których najłatwiej jest o rzetelną zgodę i rzetelne porozumienie się".

„...Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami.

Jedno z najpiękniejszych miast w świecie!

I biegłem ku Wilnu pieszczotliwą myślą, tworząc sam dla siebie pieściwe pieszczoty dziecka. Jedna z moich książek tam właśnie powstała, w murach Magdeburga. Czar, zakuty we wspomnieniach, urok odrodzenia, rzucony w szale tam niegdyś. Wszystko

to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy.

Minęło lat parę i byłem znowu z wami i gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem; marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła.

Wilno musi być moje!

I jak wyście mi na to odpowiedzieli — żywo pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznali — Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojsku nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna śpieszyły. I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy...

Prezent wspaniały! I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło".

Sprawy Organizacyjne.

Zjazd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i uczczenie pamięci Zygmunta Glogera.

W niedzielę dnia 12 maja odbył się w Warszawie pod przewodnictwem Marszałka Senatu W. Raczkiewicza doroczny walny zjazd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, połączony z uczczeniem pamięci Zygmunta Glogera, wielkiego badacza kultury staropolskiej i rodzimego obyczaju. Zygmunt Gloger był pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Obecnie upłynęło 25 lat od śmierci zasłużonego twórcy krajoznawstwa w Polsce.

Zjazd Polskiego Towarzytswa Krajoznawczego, po wysłuchaniu referatów sprawozdawczych oraz programu działalności — udał się gremjalnie na Powązki, gdzie imieniem Towarzystwa złożył marszałek Raczkiewicz wieniec na Grobie Glogera i wygłosił przemówienie, podnosząc, że spuściznę Glogera przejęło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w myśl hasła, że „człowiek wzmoże w sobie miłość do ziemi rodzinnej, gdy pozna wszystkie okolice tej

ziemi i jej obszary w pamięci zachowa". Towarzystwo Krajoznawcze żyło przez cały czas swego istnienia tem właśnie przekonaniem, które wypowiedział Zygmunt Gloger i poświęciło krzewieniu znawstwa ziemi rodzinnej najlepsze swe siły, idąc śladami wielkiej wielostronnej pracy swego pierwszego prezesa.

Po zakończeniu uroczystości na Powązkach, zjazd podjął z powrotem obrady, na których przyjął do wiadomości sprawozdania i przeprowadził obszerną dyskusję, dotyczącą całokształtu polskiej polityki turytycznej i krajoznawczej. Na zasadzie dyskusji uchwalono szereg wniosków, dotyczących dalszej pracy Towarzystwa. Ponadto przeprowadzono uzupełniające wybory na miejsce wylosowanych i ustępujących członków Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Odezwa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

„W chwili, gdy zamykaliśmy nasze doroczne obrady, Marszałek Józef Piłsudski w pałacu Belwederskim w Warszawie życie zakończył.

„Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli, dbałej o honor i potęgę Państwa — wedle słów orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Wielkość i niezapomniana chwała tego dziedzictwa obciąży od dnia żałoby narodowej odpowiedzialnością dziejową sumienie i poczucie godności każdego obywatela Rzeczypospolitej.

„Temu wielkiemu spadkowi dziejowych walk i ofiar za wspólne dobro wszystkich obywateli, niech odpowie dzisiaj postawa moralna Narodu.

„Polskie Towarzystwo Krajoznawcze podejmuje w obliczu śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego ideę dalszego służenia wielkości i chwale ziemi rodzinnej i kultury polskiej z pełnem poczuciem swego wiernego współudziału w spełnieniu obowiązku pokolenia, w mnożeniu wysiłkiem własnym siły i potęgi Państwa.

„Niechaj skupią się serca i umysły nasze w dniach żałoby Rzeczypospolitej".

Z książek i czasopism.

Lutnia w Tornistrze. — A. K o w a l s k i. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 3.20 zł.

Tematem tych pieśni żołnierskich są wspomnienia i przeżycia Legjonowe, hen z pod Łowczówka, Lasek, z nad Styru, życie i służba pokojowa, rzeczy i postacie wielkie, wreszcie służba i życie w K. O. P. Wiersze te są proste i przez to piękne w swej prostocie i szczerości. Opiewają one służbę żołnierską — jej powaby, radości i niedole. Jedne z nich odznaczają się niefrasobliwym humorem, inne zaś cechuje gorące uczucie. Przepojone są tężyzną żołnierską. Jest to miła i zdrowa lektura dla szeregowych i młodzieży.

Pracę tę opatrzył przedmową Juljusz Kaden-Bandrowski.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41 pod zarządem Pawła Czuja.